

67



PAN WOKULSKI

Gdyby teatr miał taki zasięg oddziaływania jak film „Pan Wokulski” Hanuszkiewiczza wywołałby dyskusję nie mniejszą niż „Popioły” Wajdy. Stałoby w szranki historycy literatury w obronie integralności dzieła Prusa, stałoby publiczność uwrażliwieni na „sprawę polską” i „polski charakter narodowy”. Mielibyśmy raz jeszcze okazję do pogadania o Polakach i Polsce, o historii, która nas wykoślawiła i o literaturze do niczego nie podobnej.

„Lalka”, o której Prus pisał, że chce w niej „przedstawić dzieje naszych polskich idealistów na tle społecznego rozkładu” jest wielką powieścią o awansie społecznym i wielką powieścią rozczarowania. Powieść o awansie społecznym? Nigdy jej w Polsce nie było. A przecież to najbardziej typowy, klasyczny niemal wzór angielskiej i francuskiej mieszczańskiej powieści. Dzieje wspinania się w górę klas społecznych, wstąpienia fortun, wielkich karier arystokratów... A u nas, u nas klasycznym wzorem powieści obyczajowej są dzieje de gradacji społecznej. Ruina finansowa dworu i niekończące się dzieje rozbitków szlacheckich, a potem kłęski inteligentów, nieudane próby prometeizmu i wyjścia poza swoją „sferę”, wazy-



Scena zbiorowa z „Pana Wokulskiego” granego na scenie Teatru Powszechnego w Warszawie

Vol. E. HARTWIG

skie kolejne etapy deklasowania się społecznego. I jeszcze, aż do obecnej chwili, nie kończą się rachunek sumienia, że nie udało się, że nie byliśmy winni, że nie wyszło” — słowa te napisał Jan Kott w „Kuznicy” równo dwadzieścia lat temu.

„Nie kończą się rachunek sumienia” trwa do dziś. Jeszcze nie udało się nikomu tknąć naszej klasyki: czy to będą „Dziady” czy „Popioły”, „Lalka”, „Wesele”, „Kordian” czy „Wyzwolenie”, żeby nie odezwała się echem nasza narodowa neurastenia. Adam Hanuszkiewicz w ostatnich dwóch czy trzech latach wystawiając „Wesele” i „Wyzwolenie”, adaptując „Przedwiośnie” czy nawet „Kolumbów” konsekwentnie podejmuje tematy leżące w głównym nurcie tych wciąż jeszcze niezakończonych rozrachunków z przeszłością zarówno histo-

ryczną jak i literacką. Nie czym innym jest w końcu jego adaptacja „Lalki”.

Nie miałoby sensu dyskutowanie z Hanuszkiewiczem nad celowością przeniesienia na scenę wielkiej powieści Bolesława Prusa. Ma on w tej materii sady sprecyzowane. Sięga po powieści dlatego, że fascynuje go problem, teza i nie kłopot, zacząć się o względy formalne przenosi je na scenę. Głosi integralność dzieła teatralnego, literaturze wyznacza rolę służebną. I jeśli nawet, formalnie rzecz biorąc, można by zgłosić zastrzeżenia do tego stanowiska, w praktyce trzeba uznać racje Hanuszkiewicza. Gdzież, w końcu, jak nie w „Lalce” szukać można genealogii dużego odłamu polskiej inteligencji? Na przykładzie czego, jeśli nie „Lalki” pokazać można proces formowania się nowoczesnego społeczeństwa tak inny u nas niż gdzie indziej w Europie? Co najmniej połowa naszych kompleksów narodowych ma swoje źródło w ostatniej ćwierci XIX stulecia.

„Lalka” jest obrazem „społeczeństwa pewnej epoki — pisał Prus. — Pokazuje ludzi żyjących w danym okresie czasu, ich stan umysłu, ich pragnienia, sposoby w jaki zdobywają szczęście, jeśli je zdobywają, i przeskody, z którymi muszą walczyć”.

Adaptacja Hanuszkiewiczza nosi tytuł „Pan Wokulski”. Inscenizator wybrał bowiem z „Lalki” jeden wątek: dzieje Wokulskiego. I jeśli się nawet przyzna Hanuszkiewiczowi prawo do przenoszenia na scenę wszystkiego co służy jego teatrowi, trzeba pewnego wysiłku, żeby zaakceptować tak okrojony wersję tej powieści. Jesteśmy zbyt zrośnięci z „Lalką”, zbyt przywiązani do jej złożoności, do jej panoramy obyczajowej, do licznych wątków, żeby nie czuć braku strasznej baronowej Krzeszowskiej, pani Stawskiej, rezonera Klejna (ma w sztuce jedną czy dwie kwestie), studentów, lokatorów kamienicy Łęckich, Warszawy, Powiśla, „Pamiętnika starego subiekta” i tak dalej, i tak dalej. To są właśnie niebezpieczeństwa, jakim musi wyjść naprzeciw adaptator utworu tak znanego, tak żywo istniejącego w świadomości narodowej jak „Lalka”. Okupić to, czego teatr nie był w stanie pokazać, może tylko jakaś dostatecznie ważka racja nadrzędna, racja, którą teatrowi uda się narzucić widzowi. Wydaje się, że Hanuszkiewiczowi się to udało.

Przepracując z tła powieści dzieje Wokulskiego Hanuszkiewicz pokazał to, co obok wielkiej panoramy społecznej jest w „Lalce” najistotniejsze: zdumiewającą kłeskę romantycznego pozytywisty. Wokulski to — Kordian w skórze kupca. Romantyczny handlarz broni. Specyfika naszej historii tworzyła takie typy chore na hipertrofię myśli i wrażliwości. W ten sposób kompensował się społeczny brak możliwości działania. Niewątpliwą zaletą adaptacji jest płynność i wewnętrzna spójność narracji. Hanuszkiewicz nie zastosował tak modnego ostatnio „filmowego” montażu. Jest to konwencja nieznośna w zastosowaniu do dzieł ubiegłego wieku. Mielimy ostatnio dowód na to w warszawskim przedstawieniu „Madame Bovary”. „Pan Wokulski” nienagannie poprowadzony przez reżysera jest spektaklem o bardzo wielu uro-

kach. Jednym z nich jest zachowanie cudownego humoru Prusa, bez którego trudno sobie wyobrazić „Lalkę”.

Kymena Zaniewska pokazała jak można przy pomocy minimalnych środków stworzyć scenografię oddając atmosferę trochę przykurzonego luksusu. Dyskretny, beżowy akksamit, którym wybite jest proscenium (sklep Wokulskiego), kilka niezbędnych mebli i ściana salonu Łęckich jest świetnym tłem dla pięknych kostiumów kobiet i czarnych surdutów mężczyzn. Dekoracje nie mają w sobie nic z opisowości, nie ma jej także w spektaklu.

Wokulskiego gra Mariusz Dmochowski. Ten wykwintny, o pięknych rękach hrabia Almaviva z początków bieżącego sezonu, tu przeobraził się w ciężkiego kupca o dionach spracowanych w sklepikach Hofera i Mencja. Te duże dłonie człowieka, który wiele fizycznie pracował, to ważny element sylwetki, jaką stworzył Dmochowski. Aktor w żaden widoczny sposób nie „gra” nimi a jednak widzi się je, są, stanowią niebagatelną część charakterystyki Wokulskiego. Tak więc jest to sylwetka trochę ciężka, trochę niezdarza ale nie na sposób „kupiecki”. Bohater „Lalki” to przecież raczej poeta niż kupiec, niedoszły naukowiec, czterdziestoparoletni idealny kochanek, człowiek o wielkim umyśle i nieprzeciętnej wrażliwości. Takich to mieliśmy bohaterów kapitalu, podczas gdy we Francji działał Balzacowski Rastignac i Baron Nucingen. Dmochowski zamknął w swojej roli to ogromnie polskie rozdarcie między działaniem i myśleniem. Pokazuje w Wokulskim intelekt i pewną prężność, nie na tyle jednak silną, żeby przewalczyć wszystkie przeszkody, jakie mu stawia sytuacja w kraju, marzytelstwo i neurastenie, dobroć i miękkość. To ciekawie zarysowana rola, zagrana sugestywnymi środkami, na jakie mógł się zdobyć tylko bardzo dojrzały aktor. Bardzo pięknie, z śmiechem i humorem zagrała Zofia Kucówna Kazimierzę Wąsowską. Ewa Wawrzna w roli Izabelli Łęckiej, Leszek Ostrowski jako Hreki, Tadeusz Janczar w epizodycznej roli Fryzjera Fitylskiego, Gustaw Lutkiewicz — dr Szuman, Juliusz Luszczewski — doskonały Sziangbaum, Teofila Koronkiewicz — hrabina Karolowa, Elżbieta Wieczorkowska — Florentyna, Józef Pieracki — Tomasz Łęcki, Seweryn Butrym — książę — oto niepełna lista interesujących wykonawców. Spektakl jest dobrze grany, na wyrównanym poziomie.

Byłam na przedstawieniu, na którym widzowie zapelniali normalna publiczność Teatru Powszechnego. Reakcja sali była niezwykle gorąca. Widzowie świetnie przyjmowali humor Prusa a aktorzy: Kucówna, Dmochowski i Luszczewski dostali brawa w trakcie przedstawienia. Można z tego wnosić, że czeka „Pana Wokulskiego” długi tytuł na tej scenie.

ELŻBIETA ZMUDEKA